



tekst

**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Dzisiejsze wydanie jest niemal zupełnie rozrywkowe. Czy latawcowe odloty (str. VI i VII), średniowieczna anegdota (str. V) oraz festiwale i koncerty, które wspominamy, to znaki sezonu ogórkowego? Chyba tak. No ale przecież letnia kanikuła jest potrzebna. Jak sen, choć na pozór bark w nim aktywności, jest niezbędny dla życia, tak nawet odrobina wakacji pozwala nabrać koniecznego dystansu i z innej perspektywy spojrzeć na codzienny świat. Daj Boże, aby była to dobra perspektywa, inaczej raczej będą mieli ci, którzy twierdzą, że urlop jest przereklamowany.

Na kilka dni paradyski kościół stał się studiem nagraniowym. Orkiestra muzyki dawnej Arte dei Suonatori zarejestrowała tu **koncerty fletowe Antonio Vivaldiego.**

Próba generalną był koncert z cyklu „Persona grata”. 26 czerwca orkiestrę poprowadził Alexis Kossenko nazywany flecistą totalnym, gra bowiem na wszystkich typach fletów. Koncert transmitowała radiowa Dwójka w ramach rozpoczynającego się Letniego Festiwalu Euroradia. – Koncert będzie emitowany także przez wszystkie ważniejsze europejskie radiofonie zajmujące się muzyką klasyczną – wyjaśnia Cezary Zych, dyrektor orkiestry Arte dei Suonatori. Nazajutrz muzycy rozpoczęli nagrywanie płyty z koncertami



KRZYSZTOF KRÓL

Arte dei Suonatori zagra w Paradyżu także na kolejnej edycji festiwalu „Muzyka w Raju” (19–23 sierpnia). Na zdjęciu: Próby przed koncertem

fletowymi Antonio Vivaldiego. Do tej pory Arte dei Suonatori nagrała sześć płyt. Pięć z nich w Paradyżu. Znalazły się na nich m.in. trzy koncerty Georga Philippa Telemana, koncerty skrzypcowe z cyklu „La Stravaganza” oraz „Cztery pory roku” Antonio Vivaldiego i koncerty fletowe Carla Philippa Emanuela Bacha. – Paradyż to miejsce wymarzone do

nagrywania. Musieliśmy uczynić jeden mały wyjątek i nagrać muzykę Georga Friedricha Handela w studiu nagraniowym Polskiego Radia z powodu remontu w kościele – wyjaśnia C. Zych. Orkiestra należy dzisiaj do czołówek polskich orkiestr grających na instrumentach dawnych. Kolejne nagranie planowane jest jesienią także w Paradyżu. **kk**

VII Muzyczne Spotkania z Folklorem – Pieski 2009



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

PIESKI, 28 CZERWCA. Spotkania z Folklorem zaczęły się Mszą św. w kościele pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła, po której na festiwalowy plac przeszedł barwny korowód

Legendzie związanej z podmiędzryzeckimi Pieskami piszemy na s. V. Ale wieś ta słynie też z festiwalu folkloru. W zeszłą niedzielę równorzędne laury przyznano tu Zespołowi Górali Czadeckich „Wichowianki” z Wichowa oraz zespołom „Pod gruszą” z Kurska i „O sole mio” z Goruńska. W sumie wystąpiło 21 lubuskich grup. – To jedna z większych takich imprez w regionie – mówi Monika Ziółkowska z Międzyrzeckiego Ośrodka Kultury, współorganizatora festiwalu. Pomysłodawcą Spotkań z Folklorem był zespół „Ale Babki”, wizytówka wsi Pieski. – Burmistrz Międzyrzecza zaakceptował nasz pomysł od razu – wspomina kierownik muzyczny i kompozytor zespołu Kazimierz Krupnicki. „Ale Babki” to dziś 19 pań. – Razem tworzymy też Koło Gospodyń Wiejskich – mówi przewodnicząca koła Danuta Roszak. ■

Rozbudzić pasje



24 czerwca w świetlicy zielonogórskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego pierwszej pomocy uczyli ratownicy medyczni Kacper Haber (na zdjęciu) i Maciej Chmielewski

CARITAS. Pomocy przedmedyczna, warsztaty taneczne, wspinaczka na ścianie oraz wyprawy ekologiczne. Takie i inne zajęcia zaproponowała diecezjalna Caritas w ramach akcji „Wolontariusze dzieciom na wakacje”. – Chcemy zorganizować wolny czas dzieciom, które na wakacje zostają w domu, a także rozbudzić w nich różne pasje – tłumaczy Anna Tubisz z Centrum Wolontariatu. W zeszłym roku zajęcia odbywały się głównie w Zielonej Górze.

Teraz wolontariusze będą docierać także do innych placówek w diecezji. – Zapraszamy do akcji zorganizowane grupy dzieci, podopiecznych Parafialnych Zespołów Caritas, uczestników półkolonii i świetlic PZC. Wystarczy do nas zadzwonić, a wtedy ustalimy temat, zakres i miejsce zajęć – wyjaśnia A. Tubisz. – Zapraszamy też do współpracy wolontariuszy chcących podzielić się swą pasją z dziećmi – dodaje. Telefony kontaktowe: 068 415 20 01.

Roztańczyli Gorzów



Uczestnicy festiwalu przeżyli też Mszę św. w kościele pw. Pierwszych Męczenników Polski, którą odprawił ks. infulat Roman Harmaciński

GORZÓW WLKP. Gdy skończył się rok szkolny, tańczyć można do woli. W miniony weekend w grodzie nad Wartą odbył się XVI Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecznych Dzieci i Młodzieży Szkolnej Gorzów 2009. Do udziału w imprezie zakwalifikowało się 19 zespołów folklorystycznych i

uprawiających inne formy tańca z całego kraju. Oczywiście, nie zabrakło też zespołów gorzowskich – To w sumie kilkaset osób – mówi dyrektor festiwalu Krzysztof Szupiluk. W programie był m. in. korowód ulicami miasta, występ na rynku, w teatrze i koncert galowy w amfiteatrze.

Już wystartowali

MIĘDZYDZROJE. Prawie 800 dzieci i młodzieży spędzi wakacje na koloniach i obozach diecezjalnej Caritas. Pierwsze kolonie wystartowały 22 czerwca w Międzyzdrojach. Były to kolonie o profilu muzycznym. – Pod opieką wykształconych muzyków uczestnicy uczą się śpiewać w sekcjach wokalnych i grać w sekcjach gitarowych i klawiszowych.

Na zakończenie wystąpią w specjalnym koncercie – zapowiada ks. Andrzej Kołodziejczyk, wicedyrektor diecezjalnej Caritas. Inne miejsca kolonii i obozów to Trybsz, Jarkowice, Długie, Bieszczady, a także niemieckie Annahütte i czeskie Nové Město. W niektórych koloniach będą uczestniczyć także dzieci z Białorusi, Ukrainy i Niemiec.



Niestety, w pierwszym tygodniu pogoda uczestników kolonii w Międzyzdrojach nie rozpieszczała

Filharmonia na promenadzie

ZIELONA GÓRA. Tradycyjnym koncertem promenadowym zakończyła sezon Filharmonia Zielonogórska. 26 czerwca nie tylko zielonogórzanie na placu przed filharmonią mogli usłyszeć największe szlagiery z repertuaru orkiestry symfonicznej pod batutą Czesława Grabowskiego (na zdjęciu). Mimo obaw o pogodę, melomani dopisali. Muzycy też byli gotowi na kaprysy aury. – W Nowej Soli graliśmy niedawno w strugach deszczu, a liczna publiczność miała do nas pretensje, że tak krótko. To największy dowód uznania – mówi dyrygent. Kolejny sezon zacznie się 4 września koncertem upamiętniającym 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej.



Święto wsi

ŚWIDNICA. W tutejszym kościele pw. św. Marcina pieśni religijne zaprezentował 28 czerwca z okazji Dni Świdnicy chór Luckauer Kammerchor Cantemus z niemieckiego Lübbenau.

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON 068 411 02 54

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

38. Lubuskie Lato Filmowe – Łagów 2009

Nowy stary festiwal

Po roku przerwy najstarszy festiwal filmów fabularnych w Polsce **powrócił do Łagowa.**

Dotychczas na łagowskim święcie kina pokazywano filmy twórców z Europy Środkowej i Wschodniej. Tych oczywiście nie zabrakło na łagowskim ekranie, ale nowy dyrektor artystyczny festiwalu i krytyk filmowy Paweł Felis zdecydował się rozszerzyć mapę tytułów. Widzowie mogli zobaczyć m.in. projekcje amerykańskie, brytyjskie, islandzkie, a nawet japońskie. Poza konkursem głównym zaproponowano zupełnie nowe sekcje, m.in. „Najlepsze z festiwalu”, „Młodzi gniewni”, „Białe kruki” czy „Kutz w Łagowie”. – Jeżdżę po festiwalach i widziałem wiele ciekawych filmów wykraczających poza krąg z Europy Środkowej i Wschodniej, których żal byłoby nie pokazać – wyjaśnia dyrektor artystyczny.



KRYSZTOF KRÓL

Czy Lubuskie Lato Filmowe powróciło do Łagowa na dobre, przekonamy się w przyszłym roku

– Jednym z nich jest film „Moje samobójstwo” w reżyserii Davida Lee Millera, nagrodzony Kryształowym Niedźwiedziem na festiwalu w Berlinie. To przejmująca historia o młodym człowieku, który chce nakręcić film o swoim samobójstwie. Ale tak naprawdę nie jest to film o samobójstwach, ale o odkrywaniu

chęci życia – dodaje. Sekcja „Kino polskie 1989–1990” stała się przyczynkiem do dyskusji na temat „20 lat wolności: i co dalej?” podczas Forum Lubuskiego Lata Filmowego. – Z polskim kinem nie jest tak źle, jak by mogło się wydawać. Mamy twórców odnoszących sukcesy na świecie: Krzysztof Krauze,

Małgorzata Szumowska czy Andrzej Jakimowski. To pokazuje, że polskie kino wchodzi coraz bardziej w obieg europejski – zauważa P. Felis.

Nowy dyrektor artystyczny nie ukrywa, że Łagów to wyjątkowe miejsce, ale potrzeba lepszej infrastruktury kinowej. Jego zdaniem, wśród wielu starych i nowych polskich festiwalu filmowych, ten w Łagowie ma jednak przyszłość. – Na pewno nie chcemy być konkurencją dla takich festiwalu, jak Era Nowe Horyzonty we Wrocławiu czy Europejskiego Tygodnia Filmowego w Warszawie. Rola Łagowa jest zupełnie inna. To ma być ważne uzupełnienie na festiwalowej mapie – przekonuje Paweł Felis. Podobnego zdania jest dyrektor naczelny łagowskiego festiwalu Andrzej Kawala. – Przy wspólnym wysiłku wielu ludzi jest szansa, żeby ten festiwal funkcjonował i stanowił ważne, aczkolwiek kameralne miejsce spotkań fanów dobrego kina. Przyszłość przed Łagowem jest. Jaka? Zobaczymy – mówi ostrożnie dyrektor. **kk**

Diecezjalne pielgrzymki 2009

Na piechotę i rowerem

Także tego lata setki pielgrzymów wyruszą do sanktuariów maryjnych. Jedni wsiądą na rower, inni założą dobre buty. Można jeszcze do nich dołączyć.

W tym roku wyruszy Diecezjalna Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Pielgrzymi z Gorzowa Wlkp. wyjdą na trasę ostatniego dnia lipca. Pod drodze do czterech grup gorzowskich dołączą także te z Kostrzyna, Międzyrzecza, Rzepina, Sulechowa, Strzelec Krajeńskich i Świebodzina. 2 sierpnia do Częstochowy mają wyjść także trzy grupy z Głogowa oraz osobne grupy z Lub ska i Szprotawy, z Nowej Soli, Nowego Miasteczka i Kożuchowa oraz z Żar, Żagania i Łęknicy. Tego samego dnia pielgrzymkę zaczną sześć zielonogórskich grup, a także grupy z Gubina i Krosna



KRYSZTOF KRÓL

Piesza pielgrzymka z Żar do Rokitna odbędzie się od 6 do 12 lipca

Odrzańskiego oraz osobna grupa pokutna. Pielgrzymi spotkają się na Jasnej Górze 12 sierpnia.

Do Częstochowy pojadą także pielgrzymki rowerowe. Najwcześniej, bo już 5 lipca, po raz

piąty wyjadą pielgrzymi z Rzepina. Dzień później ruszy pielgrzymka organizowana przy klasztorze franciszkańskim we Wschowie. Natomiast 19 lipca po raz dwudziesty pierwszy pojadą rowerzyści

ze Strzelec Krajeńskich, a 27 lipca z Czerwieńska k. Zielonej Góry. Do sanktuarium w Licheniu natomiast wyruszą 8 lipca pątnicy ze Słońska i Bogdańca. **kk**

Jeszcze możesz dołączyć

Pielgrzymki piesze:

Do Częstochowy: Gorzów Wlkp. – tel.: 601 798 209; Zielona Góra – tel.: 601 179 918; Głogów – tel.: 609 471 022; Do Rokitna: Żary – tel.: 603 294 397

Pielgrzymki rowerowe:

Do Częstochowy: Czerwieńsk – tel.: 696 132 685; Do Lichenia: Słońsk – tel.: 603 238 702

Straż kościelna w Gaworzycach

Zielone mundury



W maju zielone mundury można było zobaczyć na peregrynacji kopii obrazu MB Rokitniańskiej przy kościele pw. NMP Królowej Polski w Głogowie

jest już typowo wojskowa, a czapki są krótsze.

Strażnicy przede wszystkim pełnią wartość w Wielkim Tygodniu przy grobie Pana Jezusa i uczestniczą w procesji Bożego Ciała. Pojawiają się też na innych uroczystościach. – Każdy strażnik podlega komendantowi. Najważniejsze zdanie należy do księdza proboszcza. Gdziekolwiek się pojawiajemy, robimy to za jego zgodą – tłumaczy komendant. Od 1993 roku parafią kieruje ks. Lech Świdziniewski. – To wyjątkowa tujejsza tradycja pokazująca szacunek do wiary i świadectwo tych ludzi – mówi o parafialnej straży. W szeregach zielonych mundurów najważniejsza zasada to regularne uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. – Kto nie chodzi do Kościoła, nie ma prawa założyć munduru – zapewnia H. Chmielewski.

Dzisiaj gaworzycza straż to kilkunastu młodych mężczyzn. Komendant może liczyć na swojego syna. – Odpowiadam za stan mundurów, czapek i szabl. Prowadzę też zbiórki – mówi Dariusz Chmielewski. – Będziemy się starali, aby nasza tradycja przetrwała jak najdłużej – obiecuje. Jego zdaniem bycie w straży to zaszczyt i obowiązek. Podobnie uważa jego kolega i parafialny lektor Ełżasz Piwień. – Spodobało mi się to, jak wyglądają i co robią. Bycie w straży daje mi satysfakcję, że mogę służyć Bogu i to jeszcze w takim stroju – wyjaśnia. **kk**

Nie ma tu jednostki wojskowej. Ale jest kilkunastoosobowa grupa w specjalnych mundurach. Pod okiem komendanta ćwiczą musztrę i mają specjalną misję.

Korzenie zielonych mundurów, czyli straży kościelnej w parafii pw. św. Barbary w Gaworzycach sięgają lat 60. ub. wieku. Początkowo strażnicy nosili jedynie czarne marynarki. Kiedy proboszczem w 1967 roku został ks. Ryszard Jakubowski, postanowił,

że będą to zielone mundury. – Złożyliśmy się na materiał, a miejscowi krawcy uszyli 25 mundurów. Pasy i czapki wykonałiśmy sami – opowiada Henryk Chmielewski, obecny komendant straży. Z biegiem lat ubiór uległ modyfikacji. Zieleń mundurów

Diecezjalny stypendysta laureatem ogólnopolskiego konkursu

Ma „Chrapka”

Z Arkadiuszem Gruszczyńskim z Jerzmanowej rozmawia Magdalena Kozieł.

MAGDALENA KOZIEŁ: Zostałeś jednym z dwunastu nagrodzonych w Konkursie Akademickim im. bp. Jana Chrapka. Otrzymałeś stypendium i indeks. Jakiej uczelni?

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: – Tak, udało mi się! Konkurs organizuje Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” i uniwersytety Jagielloński i Warszawski. Zaproponowano mi studia dzienne na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna na Uniwersytecie Warszawskim. Choć ja sam początkowo postulowałem nauki polityczne. Komisja jednak orzekła, po przegłównięciu moich prac i po rozmowie kwalifikacyjnej,



Arkadiusz Gruszczyński, tegoroczny absolwent Liceum Katolickiego im. św. Stanisława Kostki w Zielonej Górze, od kilku lat był stypendystą Diecezjalnego Funduszu Stypendialnego

że bardziej widzi mnie na dziennikarstwie. Może to i dobrze. Zanim przyszedły wyniki konkursu, zamierzałem studiować filozofię. Może teraz wezmę ją jako drugi kierunek?

Jak zdobyć popularnego „Chrapka”?

– Musiałem napisać esej i wykazać się działalnością dziennikarską. Zaprezentowałem moje publikacje w „Dzienniku” i na portalu www.jerzmanowa.org.pl, w którym się udzielałem. To wystarczyło. O reszcie przesądziła rozmowa kwalifikacyjna w Warszawie.

Masz już indeks?

– Jeszcze nie. Odbiorę go dopiero w październiku na rozpoczęcie roku akademickiego podczas rozdania nagród „Totus” Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. **■**

O kasztelanie, który zjadł swego psa

Szlachecka pieczeń

Nazwy wielu miejscowości brzmią bardzo swojsko.

Nic dziwnego, że ich powstanie obrasta legendą. Tak jest i w podmiejszych Pieskach.

To nie była spokojna okolica. Wzdłuż traktu wiodącego z Międzyrzecza do Sulęcina liczne bandy zbójców i rzeźmieszków napadały na kupców. To jednak zmieniło się, gdy pewien rycerz i myśliwy imieniem Krzysztof, rodem spod Krakowa, wybrał te właśnie lasy na swą siedzibę i uzyskawszy od samego króla pozwolenie, postanowił wznieść tu zamek. Wkrótce knieja zaczęła rozbrzmiewać odgłosami pracy budowniczych, gwarem służby i szczeniem rycerskiego oręża. Gdy zamek stanął, Krzysztof zaprowadził w krainie spokój już to zbrojnie, już to samą tylko sławą swego imienia. Kupieckie karawany były bezpieczne, a polować przyjeżdżali tu rycerze z całej Korony.

Nowy sąsiad spodobał się też kasztelanowi z Międzyrzecza



Piastowski Międzyrzecz był siedzibą kasztelana od X w. W połowie XIV w. król Kazimierz Wielki wzniósł tu murowany zamek

Kazimierzowi, który słynął z rubasznego humoru, kpiarstwa i żartów. Była to dobra sława, bo kasztelan dał się lubić, choć dowcipnie miewał dosadne. Jednym z nich postanowił uraczyć i Krzysztofa. A plan był w istocie swawolny.

Pewnego mroźnego dnia w kasztelańskiej psiarni zdechła wyżlica Strzałka. Nie zmartwiło

to zbyt kasztelana, który ten fakt od razu wykorzystał. – Obedrzyj Strzałkę ze skóry, a mięso solidnie przypraw, jakby to była dziczyzna – nakazał kucharzowi, który chętnie zabrał się do roboty, przeczuwając kolejny figiel. Pieczeń udała się pierwszorzędnie. Kasztelan polecił ją wraz z pismem wysłać w darze... Krzysztofowi. Nazajutrz sam zamierzał wybrać się tam w odwiedzinę, ale wizyta świebodzińskich sukieników i zawieja śnieżna zmusiły go do odłożenia wyprawy. Dopiero kolejnego dnia międzyrzecki kasztelan stanął u bram zamku Krzysztofa. Gospodarz przywitał gościa serdecznie i zaprosił na wieczerzę. Podano piwo i piecyste. Kasztelan z lubością zaspokajał głód. – Jeszcze nigdy nie jadłem tak wybornej pieczeni – rzekł wreszcie.

– Na zdrowie – odparł Krzysztof. – Ale dziwno mi to słyszeć, bo waćpan sam tę pieczeń przysłałeś. A nie próbowałem jej wcześniej, bom zachorzał.

Kasztelańskie oblicze pobladło i zaraz poczerwieniało. – Do diaska! Zjadłem Strzałkę – zawołał i... roześmiał się serdecznie, bo umiał się śmiać z samego siebie.

Potem często opowiadał tę historię, a zamek, który był jej świadkiem, zwał „pieskim”. Gdy wokół zamku powstała osada, nazwano ją Pieskami. Choć zamku już nie ma, wieś i nazwa przetrwały. ■

Fakty o mitach

Pieski wzmiankowane są już 1257 r. Pierwotnie wieś była związana z klasztorem paradyskim. W XVI w. powstała tu najstarsza na ziemiach polskich gmina protestancka, gdzie chroniła się przed prześladowaniami ludność niemiecka. Od XVII do XVIII w. właścicielem wsi był polski odłam (tzw. bukowiecki) możnej rodziny Unrugów.

Legendy regionu

Na wakacje zapraszamy czytelników do wędrówek po naszych okolicach. Kryją one często zupełnie nieznanne opowieści.



Portrety trumienne rodziny Unrugów przechowuje międzyrzeckie muzeum



Trochę wiatru i... kierunek niebo. Na zdjęciu: latawiec szybuje obok wieży kościoła parafialnego pw. NMP Matki Kościoła w Kostrzynie

LATAWCE.

Wbrew pozorom to nie dziecinne zabawki.

Na tym powietrznym sprzęcie można nawet samemu pofrunąć.

tekst i zdjęcia

MAGDALENA KOZIEŁ

mkoziel@goscniedzielny.pl

A więc to prawda! Ksiądz latawce puszczał – To ten, który ksiądz w kościele pokazywał? – zagaduje rowerzysta, zatrzymując się na przykościelnej łące. Ks. Dominik Grochowski właśnie oczekuje na podmuchy wiatru, by wystartować mającego sześć metrów kwadratowych latawca. Wiatr się zmienia i trzeba trochę cierpliwości, ale w końcu się udaje. Konstrukcja szybuje wysoko ponad drzewami, coraz wyżej, aż zaczyna robić pętle na wysokości wieży kościoła pw. NMP Matki Kościoła w Kostrzynie.

Latawcem do nieba

A z pokazywaniem latawca w kościele było tak.

A teraz...



– Zastanawiałem się, co powiedzieć na kazaniu w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Pomyślałem, że o wznoszeniu się do nieba można powiedzieć na przykładzie latawca – opowiada ks. Dominik. Przy ołtarzu pojawił się zatem latawiec, a ksiądz z opowieści o podniebnych lotach przeszedł do tego, że każdy z nas jest wezwany, by być bliżej nieba. Jak to zrobić? – Pomogą modlitwa i sakramenty – mówi. Oczywiście, dzieci w kościele nie odpuszczają, póki ksiądz nie przyznał się, że na takim powietrznym sprzęcie lata od ponad roku. – Zawsze mnie interesowało lotnictwo, paralotniarstwo i tzw. power-kiting, czyli wykorzystanie latawca do ciągnięcia. Pierwsze latawce zobaczyłem kilka lat temu koło Bielska Białej i chyba już tam zrodziła się myśl o czymś takim. Więc postanowiłem spróbować – opowiada. Tak pojawiła się tzw. szmatka z dużą czaszą dla tych, którzy lubią sporty ekstremalne. Szmatki można używać także do jazdy na różnych sprzętach np. na wózku (Radbuggy) czy desce (RadKiteBoard). Świetnie radzą sobie także w jeździe na wodzie czy po śniegu.

Powietrzne akrobacje

– Na razie wystarczy mi samo opanowywanie latawca bez dodatkowych akcesoriów typu wózek czy deska. Dzięki sporej sile ciągu latawiec jest w stanie poderwać do góry osobę, która nim kieruje,

i to jest świetna zabawa – wyjaśnia ks. Dominik. Sam nie raz wisił kilka metrów nad ziemią. – Czaszka latawca wypełnia się powietrzem, kiedy stoimy tyłem do kierunku wiatru. Silny podmuch i... lecimy – opowiada. A jeśli zaczyna robić się niebezpiecznie? – W tym modelu, który ja używam, jestem związany jedynie przez trzymane w rękach manetki, którymi steruję. Jeśli czuję, że jest zbyt niebezpiecznie, po prostu mogę je puścić i zeskończyć na ziemię – opowiada. Żeby jednak nie dać się porwać powietrznej machinie, trzeba trochę wiedzieć. Latawcem najbezpieczniej bawić się na otwartej przestrzeni z daleka od przewodów elektrycznych. Najlepiej na głowie



lecimy

mieć kask, na kolanach i łokciach ochraniacze, a na nogach wysokie usztywniające kostkę buty. – Przed pierwszym treningiem warto też obejrzeć film instruktażowy, który pokazuje technikę sterowania latawcem, sposób, w jaki czasza reaguje na wiatr, i funkcje linek sterowniczych. Latawiec działa na bardzo prostych zasadach – tłumaczy ks. Dominik.

Sportowa adrenalina

W puszczeniu latawca nie chodzi jedynie, by zawisł w powietrzu. Im bardziej doświadczony jest pasjonat power-kitingu, tym większe potrafi zrobić z latawcem cuda. – Można obniżać jego lot, kierować go w różne strony i robić pętle. Udało mi się zrobić sześć pod rząd – opowiada ks. Dominik. Celem jest to, aby latawiec ciągle chwycił wiatr i nie spadał. To jedna strona zabawy. Druga to powietrzne skoki, gdy wieje silniejszy wiatr. Ks. Grochowski do najmniejszych mężczyzn

nie należy, a przy silnym wietrze latawiec podnosi go jak piórko. – Trzeba uważać, żeby za wysoko nie polecieć. Na YouTube pełno jest filmików pokazujących wariacje na latawcach typu power-kiting. Niektóre kończą się tragicznie. Warto więc uważać – mówi. Z silniejszym wiatrem kończy się zabawa, zaczyna się sport ekstremalny.

Jak w każdym sporcie, tak i tu zdarzają się też przygody. – Kiedyś puszczałem latawiec na wałach nad Wartą w Gorzowie. Opodał pasły się konie. Na początku nie reagowały, ale potem zaczęły szarżować, jakby chciały go zniszczyć – mówi. Jak twierdzi ks. Dominik, najfajniej jest nad morzem. Tu wiatr gwarantuje dobrą zabawę, a piasek doskonale amortyzuje skoki i upadki. – Ale na plaży są ludzie. Kiedyś mój latawiec wylądował ze specyficznym dla niego świstem kilka metrów obok jednego z plażowiczów. Ale mi się oberwało – śmieje się.



MAGDALENA KOZIEŁ

Po złożeniu mający 6 mkw. latawiec mieści się w małym plecaku
ОВOK: Do sterowania latawcem używa się manetek i linek

Podniebne marzenia

Co poradzić na to, że człowiek skrzydeł nie ma, a chęć do latania od wieków się nie zmienia? Latać samolotem to nie to samo, co poczuć na twarzy powiew powietrza i unosić się nad ziemią w zasadzie bez żadnej ochrony. To przeżycie

może nie tak wielkie jak przy paralotniach, ale zawsze. – To niesamowity relaks oraz świetny sposób na odreagowanie i odprężenie. Przestrzeń, powietrze i wiatr dają poczucie wolności, no i cóż, jest się choć trochę bliżej nieba – mówi ks. Dominik. ■

Skąd przyleciały?

Ojczyzną latawców są Chiny. Wynaleziono je około 200 lat przed Chr. Pierwsze robiono z drewna, jedwabiu, bambusa i papieru. Do Europy zawędrowały około XIV w. W Polsce przed bitwą pod Legnicą w 1241 r. użyli ich Tatarzy. Miały wówczas odstraszające smocze kształty. Dzisiejsze latawce są produkowane z wysoko zaawansowanych technologicznie materiałów: lekkich i mocnych tkanin poliamidowych czy poliestrowych, a do konstrukcji używa się prętów i rurek z włókien szklanych i węglowych. Linki sterujące wykonane są z niewiarygodnie wytrzymałych materiałów m.in. z dyneemy, technory, aramidu czy kewlaru. Nowoczesne latawce to latawce akrobacyjne i ciąagowe używane w sporcie ekstremalnym.



PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Czarnowie****Kościół pod ręką**

Wielu tutejszych parafian nosi na szyi szkaplerz. Codziennie zawierają się Maryi i ufają, że **udzieli im Ona szczególnej pomocy w godzinie śmierci.**

Szkaplerz może nosić każdy. Jest dostępny w wersji zrobionej z materiału i jako medalik. – Ja swój noszę już od dawna. Codziennie też, według zobowiązania, odmawiam „Pod Twoją obronę” – mówi Jadwiga Gawrylczyk z filialnego Spudłowa. Kolejnych 90 parafian przyjęło szkaplerz kilka miesięcy temu podczas rekolekcji prowadzonych przez ojca karmelitę.

Dobrzy gospodarze

Parafia to cztery wsie: Czarnów, Stańsk, Żabice i Spudłów. W trzech pierwszych stoją kościoły, a w ostatniej wierni modlą się w kaplicy. – Tu wszyscy mają blisko na Msze św. – mówi ks. Stanisław Jażdżewski, tutejszy proboszcz. Może dlatego frekwencja na liturgii jest wyższa niż przeciętnie. Mieszkańcy Stańska cieszą się z tegorocznej I Komunii Świętej pięciorga dzieci. – Ostatnia w naszym kościółku była świętowana dziewięć lat temu – mówi Sabina Kwiek i Helena Buraczewska. Mieszkańcy wsi wyremontowali przedsionek kościoła, wymienili przewody elektryczne, kupili nowe sztandary i ornaty. W pobliskim Spudłowie wierni też wzięli kościelne sprawy w swoje ręce. Wyremontowali całkowicie kaplicę i wymienili ornaty. – Zebraлиśmy ofiary, znaleźli się sponsorzy i jeszcze gmina dopomogła – opowiadają o zaadaptowanej 15 lat temu popeeagerowskiej świetlicy Jadwiga i Zbigniew Gawrylczykowie. W Żabicach kościół też jest całkowicie odnowiony. Na żabickim cmentarzu pochowany jest pochodzący stąd ks. Mieczysław Garczyński. Jego grób odwiedzają ministranci i wierni z parafii, w których pracował. – Na Nowy Rok, z okazji imienin zawsze w jego intencji odprawiana jest Msza św. – mówi

**Dzieci ze Szkolnego Kółka Różańcowego**

ZDJEŃCIA MAGDALENA KOZIEŁ

**Jedną z konkurencji na I Rodzinnym Festynie były kręgle**

Agnieszka Garczyńska, siostra kapłana i opiekunka filialnego kościoła.

Parafialne posługi

W Czarnowie niedawno Parafialny Zespół Caritas wraz z Ochotniczą Strażą Pożarną i Szkołą

Podstawową zorganizował I Festyn Rodzinny. Były pokaz tresury psa z Izby Celnej, prezentacja sprzętu celników z Rzepina, ćwiczenia strażaków z Czarnowa i Górzycy, loteria fantowa i zabawy sprawnościowe. – Impreza była okazją do bliższego zapoznania się ze sobą wszystkich parafian – cieszy się Danuta Blicharska, prezes PZC. Przy kościele w Czarnowie udzielają się także Tadeusz Bławat i Zbigniew Blicharski. Pan Tadeusz od osiemnastu lat jest zakrystianem. O kościół dba jak o własny dom. – Robię, co mogę i jak najlepiej potrafię – mówi Zbigniew Blicharski jest jedynym w całym dekanacie nadzwyczajnym szafarzem Komunii św. – To dla mnie mocne wyzwanie, a rozdawanie Komunii św. to zawsze doniosły moment – zapewnia.

Magdalena Kozieł**Zapraszamy na Msze św. niedzielne**

CZARNÓW	12.30
ŻABICE	11.00
SPUDŁÓW	16.30
STAŃSK	9.30

Zdaniem proboszcza

– Po wojnie Czarnów był filią parafii Słońsk. Samodzielną placówką został

w 1973 r. Dzisiaj parafię tworzy 1500 wiernych. Najważniejsi są ludzie, a świątynie mamy zadbane, bo wierni traktują je jak swoje. Co roku przy kościołach prowadzone są systematyczne prace renowacyjne. W Czarnowie wyremontowaliśmy zakrystię, są nowe ławki i doprowadzona woda. W planach mamy wyremontowanie salki katechetycznej, która jest w bardzo złym stanie. Mogłaby tu powstać świetlica dla dzieci. Cieszę mnie istniejące w parafii grupy – Parafialny Zespół Caritas, Grono Wspierające Ubogich, Róże Różańcowe i wszyscy, którzy skupiają się wokół filialnych kościołów. W parafii działa również Szkolne Kółko Różańcowe, w którym modli się 20 dzieci od III klasy wzwyż. Ludzie tu doceniają modlitwę i sakramenty. Wielu zamawia intencje mszalne.

Ks. Stanisław Jażdżewski

Urodził się w 1958 roku w Strzelcach Krajeńskich. Święcenia kapłańskie przyjął w 1986 roku. Jako wikariusz pracował w Cybince, Nowej Soli, Krzeszycach, Lipinkach tużyczych i Żarach. Od dwóch lat jest proboszczem w Czarnowie.